

gdy mnie już nie będzie”) i stara się, by jej dzieci czuły nad sobą jej ciągłą opiekę, wsparcie, nawet zza grobu („matka was kocha z pozaziemskiej dali”). Ta wszechogarniająca matczyną miłość łączy się z troską, by jej dzieci żyły mądrze, dbały o siebie, kierowały się wiarą, Boskimi naukami, umiały się cieszyć życiem, pięknem natury. To szczęście, którego pragnie dla swoich dzieci matka, ma wymiar zgoła franciszkański – daje je proste, zwykłe życie, bez zabiegania o „ziemską sławę”. Z perspektywy przyszłości, ku której matka wybiega, płynie szczere zapewnienie, deklaracja, która była, jest i będzie istotą jej życia: „Dla mnie byliście światem całym/ I na wieki będziecie w mym sercu gościć”.

Piękno świata i zarazem pewna jego obcość, „dzikość”, dualizm życia i śmierci oraz odniesienia biblijne, ślady mądrości świętej Księgi można odnaleźć w *Tajemnicy życia* ale i w innych wierszach Bogdana Stangrodzkiego. Tytułowy *Nielot* z innego wiersza, to ktoś, nie leci za stadem, ma „złamana skrzydła”, szuka istoty rzeczy, owej prawdy, która ma zarazem wymiar uniwersalny jak i indywidualny.

W ciągłym „rozgardiaszu codzienności” warto spojrzeć w przeszłość, zwrócić się ku Bogu, który „uczłowiecza”, potrafi „prostować sylwetkę i wydłużać krok” – pisze poeta w wierszu *Tajemne przejście*. Cechuje człowieka ukrywanie się, zamykanie się ze swoimi sprawami, problemami, postawa, którą metaforycznie wyraża tytuł wiersza *Życie za firanką*. W wierszu *Sen o Matce* zwraca się poeta do ukochanej matki, której kojącej obecności wciąż, w każdej chwili życia, na każdym życiowym zakręcie, oczekuje i potrzebuje, prosząc ją zarazem: „do serca czystego do ludzi z twarzą/ prowadź mnie mamo”. W jednym z wierszy odnajdziemy jeszcze jedną, „twórczą” instancję, do której poeta się odwołuje. Jest nią Wisława Szymborska, mądra poetka, która dojrzała wraz z życiem, bohaterem lirycznym i pozwala „odczytywać siebie na nowo” (wiersz *Poetka we śnie*).

Zwieńczeniem piątego almanachu – podobnie jak poprzednich – są *Aforyzmy* jego redaktora Mirosława Osowskiego. Ponad 60 aforystycznych zderzeń z rzeczywistością, prawami egzystencji i „narowami” ludzkiej natury, światem wartości stanowią próbę ujęcia tego, co istotne, zarazem jednak mogą być pewnym zaproszeniem do refleksji, dostrzeżenia esencji życia. W porównaniu z utworami poetyckimi są to ujęcia lakoniczne, syntetyczne, aczkolwiek czasami bazują na metaforze, paradoksie czy pewnym paralelizmie. Nie brak tu odniesień do polityki, sfery obyczajowej, filozoficznej i psychologicznej. Twórca wykorzystuje także prawdy zastyszane, powszechnie obecne, powiedzenia znanych mu osób. „Słowa szybko przemijają, także te zapisane na papierze” – tę aforystyczną prawdę można by zapewne odnieść także do całego almanachu, wszystkich utworów, które go tworzą. Jednakże pisze on także, że „są słowa, które ranią i które koją”, a więc słowa odbijają życie, to, co czujemy, odkrywamy w sobie, czym chcemy się podzielić a może i poruszyć czy przestrzec innych. I tak jak warto szukać prawdy, docierać do niej, to

niewątpliwie tworzenie jest czymś, co ma w sobie istotą rację i zasługuje na utrwalanie, udostępnianie.

Cóż, jeśli nie poezja pozwala „wspiąć się na palce/ ujrzeć skrawek nieba” i dla kogoś „być nadal ptakiem” (Bogdan Stangrodzki-*Serce uśpione*). Warto zatem wciąż, choćby czasem „mimo” i „na przekór”, tworzyć i wydawać utwory, które – jak te z almanachu *Wiersze znad Sanu 5* – pozwalają utrwać to, co ulotne (a przez to prawdziwe) i dzielić się tym z czytelnikami, którzy tu coś dla siebie odnajdą a może zechcą się z tym utożsamiać lub zainspirują się do nakreślenia własnych wizji świata, relacji z innymi i z sobą.

## Ryszard Mścisz

*Almanach poetycki. Wiersze znad Sanu 5*. Redakcja: Mirosław Osowski. Projekt okładki: Damian Karaś. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, Rzeszów 2024, s. 66.



# I nastąpiła ciemność

„Kto w każdym widzi wroga,  
jest najczęściej wrogiem samego siebie”.

(Jan Konrad Górecki)

Najważniejsze – to nie zostawiać śladów. Pamiętał te słowa przełożonego. Dźwięczały teraz w uszach, ogromniały, wypełniając magiczną siłą cały obszar, jaki rozprzestrzenił się w jego głowie i nakazywał działanie strategiczne, wymagające precyzyjnej wręcz taktyki. Wróg ujawnił się sam. Stało się to któregoś dnia, gdy prowadził zebranie, nie pierwsze przecież, przygotowane jak należy, rozpisane pieczołowicie w punktach, na kartkach ułożonych równo na stole, które po kolei odczytywał. Zawsze kontrolował poprawność, z jaką przyjmowano jego słowa. Jako urzędnik znający się na ludzkiej psychice, jej tajnikach, które poznał na licznych szkoleniach, wiedział, że zbyt wiele nie powinien oczekiwać. Na ogół było dość spokojnie. Czasem tylko zbeształ kogoś, przywołując do porządku „artystę” bazgrzącego bez sensu na kartce papieru (gdym rysował równiutkie esy-floresy lub inne szlaczki) albo też gapiącego się bezmyślnie w okno.

Tego dnia wyczuł jakąś zmianę. Wytałał przemykające się ukradkowe spojrzenie i uśmiech. Ironiczny uśmiech, na który odpowiedziano takim samym, zapowiadał samo zło – zdradę, knowania, rebelię. Wiedział, że oto właśnie ruszyła lawina. Zrazu bezdźwięczna, jeszcze widowiskowa i miła, biała i puszysta. Ale co to? Dusi, że nie można złapać tchu. Rozpiął guzik koszuli, rozluźnił krawat. W oczach mroczki, na czole zimny pot. I te pytania, pełne fałszu, czy się dobrze czuje...

– Tak, nic mi nie jest. Tylko trochę tu duszno...

Trzeba było bezzwłocznie działać, nie czekając, aż wróg ruszy do ataku. Uprzedzić, zdusić w zarodku. Wiedział, jak to się robi. Posiadał szereg umiejętności wpajanych na cyklicznych szkoleniach, które teraz wystarczyło lekko otrzepać z patyny czasu i dostosować do zmienionych realiów.

Siłą dawała mu wiara – niczym niezachwiana, aczkolwiek nieco – w czas pracy – nie żeby schowana czy ukryta, broń Boże, ale jednak jak powiedział przełożony: bez afiszacji.

Teraz mógł już z pełną afiszacją. Gdy odwiedzał jakieś miasto jako turysta czy też z wizytą u krewnych, pierwszym i najważniejszym miejscem i punktem zwiedzania był kościół. Chętnie też zachodził na cmentarze, szczególnie stare, gdzie leciwe partyzanckie, często pochylone, zaniedbane nagrobki, szare i matowe, za to nierzadko ozdobione figurą cierpiącego Pana, przywoływały myśli o minionym, o bohaterskiej historii, niezłomności żołnierzy walczących o wolność ojczyzny. Postanowił wzmocnić środki zaradcze. Należy większy nacisk położyć na krzewienie wartości, bardzo w ostatnim czasie przez wielu zaniedbywanych.

„Głupie myśli ma każdy,  
ale mądry je przemilcza”.

(Wilhelm Busch)

Lemingi – w jego pojęciu to słowo odzwierciedlało w punkt to, co myślał i chciał powiedzieć o tych bezideowych, błędzących po bezdrożach – bez wiary i tradycji wpajanych mu od dziecka. Bez ograniczeń więc obdarzał różnymi nieprzyjemnymi epitetami tych nic nierozumiejących. Zasługiwali na to. Przypomniał, jak kilka lat temu w bardzo oficjalnej sytuacji tak właśnie się wypowiedział o ludziach obcych jego ideałom, użył tego słowa „na prawach cytatu z jakiegoś wiersza” – zaznaczył. Zauważył pewną konsternację, ale nic to! Siedział wówczas na wysokim jessze koniu i spadać nie zamierzał.

Spadł, pociągnięty wraz z całą formacją przez nieuchronne.

W zespole, któremu przewodził od niedawna, nie czuł się zbyt pewnie. Myśli – jak okropne szare gargulce – wtargnęły z łopotem skrzydeł do jego głowy, a z nimi strach.

Niektórym się wydaje, że mogą myśleć jak chcą, ba, zgłaszać jakieś wnioski czy propozycje. Jasne, mogą, życzymy sukcesu – zaśmiał się sam do siebie, uradowany własnym błyskotliwym i wyrafinowanym poczuciem humoru. – Może i tak było kiedyś, ale skończyło się. Teraz będzie inaczej. „Wolno jest myśleć; nie wolno jest tylko myśleć inaczej” – przypomniał ulubioną i często cytowaną przez jednego z wykładowców myśl Żarko Petana. Kim był ten mądry człowiek, nikt nie wiedział, a i po prawdzie niespecjalnie to słuchaczy interesowało.

Ziewnął, zatarł ręce, a prawdziwa burza myśli spowodowała nagłe zmęczenie.

(Dokończenie na stronie 10)